

od miasta. W jednym rogu stała kaplica *ogrójcowa*, zbudowana kosztem Węgra Boima, która do dzisiaj jeszcze pozostała i ściga uwagę przesłicznymi rzezbami. Oprócz tej wznosiło się tam jeszcze kilka innych kaplic, pomiędzy którymi kaplica Domagalewiczów przechodnia, gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej, przeniesiony i umieszczony później w głównym ołtarzu w kościele.

Na cmentarzu stał także pomnik wyobrażający leżącego w grobie Pana Jezusa, misterną odznaczający się rzezbą, który ustawiony dziś zewnątrz pod murem kościoła od strony północnej, otoczony bywa zwykle klęczącą gromadką nabożnych. Tuż pod samym cmentarzem od strony zachodniej, naprzeciw dzisiejszych drzwi wchodowych kościoła, były jatki miejskie, wielce niestojownie w pobliżu kościoła umieszczone, o co kapituła długie toczyła spory z magistratem, a zwłaszcza arcybiskup Jan Próchnicki; wszelako przez wiele lat starania te pozostały bez skutku.

Położenie kościoła wystawiało mury jego na ciągłe uszkodzenia. Stoi on bowiem na pochyłości ku wałom niegdyś miejskim spadającej. Zład mury, narażone na ściek wód i nieczystości, podmakwały u dołu. Przyczyniały się do zanieczyszczenia i owe pobliskie jatki. Niemniej też z biegiem czasu kościół i wewnątrz wielkim uległ uszkodzeniom, tak że już w początkach XVIII wieku stan jego był opłakany i śpiesznej wymagający restauracji. Przez dachy nadpsute lało się do kościoła i kaplic przybocznych. Trzydzięści dwa ołtarze przyparte do ścian upadały, a niektóre całkowitemu groziły obaleniem. Oprócz tego wewnątrz kościoła, zacieśnione wielką liczbą nagrobków i pomników, których już Starowolski w opisie swoim przeszło czterdzieści wylicza, tak zapelnione było ławkami, skrzyniami brackimi i t. p., że w obszerniej świątyni mało miejsca zostawało dla pobożnych, a ani procesji, ani innych uroczystych obrzędów w kościele odprawiać nie było można.

Stan taki zwracał na siebie oddawna uwagę kapituły. Już w latach 1720 i 1733, gdy na katedrze arcybiskupiej zasiadał Jan Skarbek, poczęto myśleć o odnowie kościoła. Wszelako przedsięwzięcie to wymagało znacznego bardzo nakładu, zaczęło nie łatwo było takowe uskutečnić. W roku 1737, za wstąpieniem na katedrę arcybiskupią Mikołaja Wyżyckiego, podjęto znowu myśl odnowy archikatedry lwowskiej. Pierwszy zawiązek potrzebnego na to funduszu powstał w tym czasie z daru księżny Teofili z Leszczyńskich Wiśniowieckiej kasztelanowej krakowskiej, która po stracie małżonka, odnowiła kaplicę zwaną Buczackich i w niej zwłoki męża złożywszy, w roku 1741 na restaurację całego kościoła ofiarowała sumę 10,000 złp. Wyżycki, acz nie rozporządzający znacznymi zasobami pieniężnymi, przyrzekł dać drugie tyle, kapituła ofiarowała 5,000 złp.; licząc więc według wartości ówczesnej pieniędzy, była to już dosyć znaczna summa, z którą o rozpoczęciu roboty myśleć można było. Przeznaczono nadto dla powiększenia tego funduszu wszelkie kary pieniężne opłacane przez duchownych.

W roku 1752 zaczęto skupować i zwozić materiały; brak atoli funduszy spowodował przerwę w odnowie kościoła i ta dopiero za następcy Wybickiego Wacława Hier. Sierakowskiego, z gorliwością podjętą, pomimo rozlicznych trudności, szczęśliwie do skutku doprowadzoną została.

Sierakowski zaczął od zajmowania się zbieraniem darów i składek. Na początek ofiarował od siebie 370 dukatów złotem; sprzedano za postanowieniem kapituły zbyteczne srebra Łościełne, tudzież z kaplicy Domagalewiczowskiej. Z innych darów, zebranych za staraniem Sierakowskiego, wymienię tu ofiarowany przez ks. Ignacego Krasickiego pierścień z krucyfiksem rzezbionym na onyksie, który to pierścień oszacowany był na 2,970 złp. Przeznaczył także Sierakowski wszystkie dochody i pańszczyznę z dóbr arcybiskupich pod lwowskich, Obrószyna, Stawczan, Rzęsny polskiej i ruskiej na prowadzenie rozpoczętej fabryki.

Wszystko to wszakże nie wystarczało. W ciągu roboty coraz nowe i większe rozchody pochłaniały dary szczodroliwosti pobożnej, a ciężar rozpoczętych roboty spadał zawsze na głowę samego Sierakowskiego. Aby nie ustało dzieło, nie żałował on żadnych ze swęj strony ofiar i poruszył ostatnie swe zasoby. Zastawił własne srebra stołowe, sprzedał stare wina z swęj piwnicy, a w końcu nawet futro sobolowe, co świadczy że, pomimo późnego już wieku, starzec nie wahał się narazić na osobiste dolegliwości i ująć sobie wygodę zwyczajnych, byle tylko ulubioną myśl swoją do skutku doprowadzić.

Ażeby staręj budowie przywrócić dawną wspaniałość, wypadło nietylko pomyśleć o odnowie i przeistoczeniu w niektórych miejscach samychże mu-

rów gmachu, ale zarazem o rozprzestrzenieniu przyległego placu, a zatem o zniesieniu muru otaczającego cmentarz i kaplicę na cmentarzu. Największą trudność przedstawiała tu przechodnia kaplica Domagalewiczów; w niej bowiem umieszczony był słynący cudami obraz Najświętszej Maryi Panny, do którego zdawna zwykli byli tłumnie zbierać się pobożni. Tu ciągle odprawiano się nabożeństwo, niełatwo więc było, bez obrażenia religijnych uczuć ludu, ruszyć z miejsca i przenieść obraz, do którego tak wysoką cześć przywiązywano, a następnie zburzyć samą kaplicę, ów wiarą ludu uświęcony, cudami słynący przybytek święty.

Odniesiono się w tej mierze r. 1761 do kongregacji soborów w Rzymie, i dopiero po czteroletnich sporach Sierakowski otrzymał list od papieża Klementa XIII, w którym znajdowały się te słowa:

„Vade et quae in corde habes fac, — Dominus enim tecum est.”

Idź i czyn co masz w myśli, albowiem Pan z tobą jest.

Uszczęśliwiony Sierakowski zajął się tedy niezwłocznie przeniesieniem obrazu. Nastąpiło ono z wielką uroczystością 11 maja 1765 r., w wigilię dnia Najświętszej Maryi Panny. W orszaku procesyjnym postępowało liczne duchowieństwo, kapituła, wszystkie zakony, magistrat, bractwa i cechy, tudzież niezliczone tłumy publiczności. Obniesiono obraz w okóło rynku, wśród bicia dzwonów, huku moździerzy i odgłosu muzyk, poczem wniesiono go przez wystawioną na ten cel bramę tryumfalną do kościoła archikatedralnego, gdzie go umieszczono w wielkim ołtarzu, na siedmiu srebrnych słupach, mnogimi wotami obwieszonych. Za szczęśliwą wróżbę przeniesienia poczytywano szczególne zjawisko meteorologiczne, że podczas całej uroczystości, gdy po przedmieściach wokóło ulewny deszcz padał, nad rynkiem i kościołem jasne świeciło słońce i najpiękniejsza całemu obrzędowi sprzyjała pogoda.

Przez całą oktawę po przeniesieniu obrazu trwały codziennie nabożeństwa i kazania stosowne do uroczystości. Obraz ten pozostaje do dzisiaj w głównym ołtarzu, w dniu powszednim zasłonięty wielkim obrazem pędzla Marcina Jabłońskiego, przedstawiającym Wniebowzięcie Najsw. Maryi Panny. Kaplicę Domagalewiczowską zniesiono wkrótce potem, przy restauracji kościoła, wraz z innemi znajdującymi się na cmentarzu kaplicami, oprócz Ogrójcowej.

Arcybiskup Sierakowski, dopiawszy przeniesieniem obrazu z kaplicy Domagalewiczowskiej jednego z głównych swych życzeń, zabrał się gorliwie do restauracji kościoła.

Kiedy już prace okóło zewnętrznej odnowy znacznie były posunięte, w cztery lata po ich rozpoczęciu, wypadło pomyśleć o stosowném przyozdobieniu wewnętrzném ścian świątyni Pańskiej. Wezwał tedy Sierakowski słynnego wówczas malarza Stroińskiego, Lwowianina, który poprzednio już, mając sobie poruczone odmalowanie kościoła Panny Maryi Snieżnej, dał tamże dowody znakomitej w sztuce biegłości. W *Słowniku malarzów polskich* Rastawieckiego umieszczony jest kontrakt w przedmocie odmalowania katedry lwowskiej, zawarty pomiędzy arcybiskupem Sierakowskim, a rzeczonym Stroińskim. Mocą tegoż kontraktu zobowiązał się Stroiński odmalować wewnątrz katedry „*suto i z imaginacją najlepszą*,” w czém winien był naradzać się z członkami kapituły.

Trudne zadanie przyjął na siebie malarz. Styl gotycki w ogóle nie godzi się z malowidłem *al fresco*. Ściany, poprzecinane biejącami od góry do dołu wązkimi oknami, przepuszczającymi światło przez różnokolorowe szyby, nisze w których umieszczone poważne postacie świętych Pańskich, sklepienia poprzecinane żebrami strzelistych łuków, dzielącemi je w wązkie trójkątne pola, nie przedstawiają dosyć obszernego miejsca dla obrazów wielkiego rozmiaru, odpowiednich wspaniałości całej budowy. Toż ściany świątyni gotyckich pozostają zwykle szare i ciemne, a tylko różnokolorowe okna i obrazy w ołtarzach urozmaicają, a raczej podnoszą kontrastem swoim ponurą szarość świątyni gotyckich, usposabiającą do pobożnej zadumy. Nie troszczył się wszakże arcybiskup Sierakowski o zgodność z pierwotnym stylem budowy, niewielkim będąc estetykiem, jak to i we wszystkich innych ozdobach i szczegółach w odnowieniu kościoła się okazało; z jego tedy woli zabrał się Stroiński do pokrycia sklepień i ścian nowoodrestaurowanej katedry malowidłem freskowym. Wyznać jednak potrzeba iż wywiązał się z powierzonego sobie zadania ze starannością, talentem i sztuką, korzystnie świadczącą o malarskich jego zdolnościach. Freska w katedrze lwowskiej mają wiele rzetelnej piękności, jak na malarza zwłaszcza samorodnego, któremu obce były źródła i wzory wielkich szkół malarskich.

Kościół archikatedralny we Lwowie.

Jednym z najwspanialszych, a razem najstarszych gmachów miasta Lwowa jest kościół archikatedralny. Odznacza się on śmiałością kształtów, a w głównej budowie czystością stylu starogockiego. Z zewnątrz jednak wrażenie to psują różnorodnego kształtu kaplice, do ścian kościoła po bokach przytykające. Przybudowania te, niższe od głównej nawy kościoła i nieharmonizujące z nią jednolitością stylu, szkodzą wiele wspaniałości budowy i czynią ją ciężką dla oka.

Katedrę lwowską zbudował Kaźmirz Wielki po zajęciu Rusi, w skutek uczynionego przedtęm ślubu. Budowę rozpoczęto w roku 1344, najprzód pod wezwaniem św. Trójcy, później zaś pod tytułem Wniebowzięcia Najsw. Maryi Panny, a ciągnęła się ona przez lat sto kilkadziesiąt. Pobożni mieszkańcy Lwowa, radzi że miastu przybywa tak wspaniała ozdoba, w świętobliwej gorliwości przyczyniali się ze swęj strony usilnie do przyspieszenia budowy kościoła, gdyż, jak świadczy Zimorowicz: „własnymi rękoma ciężary na niego znośli.” Najwięcej zaś przyczynił się do tego szczodroliwością swą Władysław Jagiełło.

Budowę prowadzili początkowo architekci Piotr Stecher i Scheller. Do roku 1405 postąpiła ona o tyle, że kościół poświęcony został przez arcybiskupa błogosławionego Jakuba Strepe w tymże roku, ostatecznie zaś ukończył ją Prom czyli Grom architekt wrocławski, dopiero w r. 1481. Aliści w niespełna pięćdziesiąt lat po ukończeniu, pożar zniszczył wieżę kościoła i sam też kościół wielce uszkodził. Arcybiskup ówczesny Wilczek własnym kosztem odbudował wieżę i uszkodzony odnowił kościół.

Gmach dawny odmienny był od dzisiejszego. Wewnątrz ściany kościoła skromnie na szaro były malowane. Nade drzwiami wchodowymi wznosiła się również szara, służąca za dzwonnice, mała wieżyczka. Z zewnątrz kościół zeszpecony był mnogimi z różnych czasów przydatkami, i otoczony dokóło cmentarzem, zacieśnionym kaplicami i pomnikami. Ciągający się w okóło cmentarza mur odgraniczał go